Z Pawłem Solochem, ekspertem Instytutu Sobieskiego, byłym wiceministrem MSW, o tym, co wolno załatwić ministrowi, rozmawia Adam Willma.

Stanowisko ministra sprawiedliwości to fotel, którego nie sposób zagrzać.

– Rzeczywiście, i to niezależnie od tego, która ekipa rządzi. Miałem okazję pracować w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, gdzie wymiany również są częste, bo władza jest realna i silna, więc narażona na konflikty.

Ale posada ministra sprawiedliwości jest dziś, wydawałoby się, posadą sielską.

– Owszem, można tak powiedzieć, choć stało się tak dopiero po reformie, która zdjęła z ministra funkcję prokuratora generalnego.

Może po prostu system wydawania pozwoleń na broń jest zbyt archaiczny. Ten system jest przede wszystkim dość niejasny.

– W Polsce szczęśliwie – bo uważam to za dobre rozwiązanie – dostęp do broni jest bardzo limitowany, ale i nie do końca sprawiedliwy. Zdarza się, że ludzie uzyskują pozwolenie na broń za sprawą swojej pozycji, a niekiedy wprost sobie ten dostęp załatwiają. Tak było prawdopodobnie w przypadku Cezarego Grabarczyka. Nie dość, że pozwolenie na broń otrzymał po znajomości, to jeszcze z rażącym naruszeniem przepisów. Nie dbano nawet o pozory przyzwoitości. Wydaniu broni powinien towarzyszyć wywiad środowiskowy, zaświadczenie lekarskie, orzeczenie psychologa itp. Później mamy egzamin, na którym trzeba się wykazać wiedzą teoretyczną, i sprawdzian strzelecki. Do tego oczywiście niezbędne jest zaświadczenie o niekaralności.
[mc4wp_form id=”84″]

Z którym Grabarczyk może mieć teraz problem.

– I bardzo słusznie, jeśli panu ministrowi nie chciało się nawet poświęcić paru godzin na procedurę, która i tak zapewne okazałaby się formalnością. To tak, jakby dostąpić sakramentu nie będąc na mszy. Dezynwoltura i lekkie potraktowanie tematu w przypadku ministra sprawiedliwości muszą szokować.

To już któraś z rzędu niby drobna sprawa, która wskazuje, że władza jest niewyuczalna.

– Mam nadzieję, że te przykłady jednak podziałają. Jeśli ktoś dostał w nieznanych okolicznościach zegarek za 40 tysięcy, wie dzisiaj, że musi go chować w piwnicy, jak paser kradzione obrazy. Uczenie się polityków jest – jak się okazuje – bardzo wolnym procesem. Nadal też zbyt duże jest przy-zwolenie społeczne na taką nieuczciwość. Sprawa Grabarczyka nabrała rumieńców chyba głównie ze względu na wybory.

I fakt, że Grabarczyk jest założycielem komitetu wspierającego Bronisława Komorowskiego.

– Bo jest to duża wpadka dla sztabu wyborczego, natomiast równie ważną kwestią, jak wina Grabarczyka, jest odsunięcie od śledztwa prokuratora, który prowadził sprawę. To rzecz niesłychana, jeśli weźmiemy pod uwagę, że skandal dotyczy nie ministra gospodarki, ale ministra sprawiedliwości! Stopień wyżej to już tylko napad na bank z udziałem ministra albo wymuszenie rozbójnicze. Mówiąc krótko: groteska i smutek.

Można odnieść wrażenie, że Grabarczyk grał o polityczne konfitury z najwyższej półki. Tym razem przegrał ostatecznie?

– Mamy do czynienia z kryzysem przywództwa w Platformie Obywatelskiej, od kiedy odszedł Donald Tusk. Grabarczyk należał do prominentnych działaczy politycznych Platformy, przypisuje mu się przywództwo w tzw. spółdzielni, która po odejściu Tuska konkurowała o przywództwo z grupą Grzegorza Schetyny. Sytuacja, w której Grabarczyk złamał prawo, a później nadużywał swojej pozycji w celu tuszowania sprawy, działając długofalowo i z premedytacją, oznacza przegraną na całej linii. Ale czy wycofanie z polityki? Trudno jednoznacznie odpowiedzieć. W normalnym kraju tak być powinno. Na razie pani Kopacz odprawiła ministra bardzo sprawnie. Zobaczymy, co będzie dalej.

Źródło: Gazeta Łódzka. Czytaj dalej…

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].